

Szkółka



niedzielnia

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — Niedziela pierwsza po Zielonych świątkach, dnia 30. Maja 1847.

Religia.

Przemowa do stanu służebnego.

(Dokończenie.)

Uważajże luba czeladko, jak wiele błogosławieństw i pociech zawiera się w twém powołaniu! Służący, albo służąca, która zna konieczność i wielką wartość swojego stanu, a przytém stara się czuć pociechy z nim połączone, jest prawdziwém błogosławieństwem rodziny, w której się znajduje, i nie jedynéj familii tylko, lecz całego towarzystwa ludzkiego jest prawdziwym skarbem; jego pamiątka trwać będzie zawsze w błogosławieństwie.

Spostrzegacie dość wielu współników i towarzyszków w swym stanie, którzy się nieszczęśliwymi czują w swém powołaniu, chodzą zlemi drogami i stają się powodem do słusznych narzekań dla swéj niemoralności, nieposłuszeństwa, niewierności, marnotrawstwa i niewiedomości. Nieszczęśliwi, nie uznają ważności swojego stanu, nie poddają się mądrym rozporządzeniom Stwórcy, który rozmaicie swe dary i łaski podzielił, lecz zawsze z dobrem ludzi; wstydzają się swego stanu, a słuchając poduszczeń własnej miłości, pragną wyż-

szego stopnia od tego, na którym ich postawiła Opatrzność; przeto z odrazą poglądują na swój stan służebniczy, dają się zaślepić podlemi przesadami nierozumnych ludzi, chybiają swego celu i całe swe życie dręczą się zazdrością, nieukontentowaniem, niechęcią i smutkiem. Gdyby w chrześcijańskim duchu i ułożeniu serca zastanawiali się nad swoim stanem, tedyby uznali jego prawdziwą wartość i niezliczone z nim połączone pociechy, i chętnie szliby za świętym głosem i wezwaniem Boga, a przez wierność i posłuszeństwo, pracowitość i ukontentowanie z swego położenia, umieliby zasłużyć sobie na łaskę u Boga, miłość i szacunek u wszystkich dobrych ludzi.

Nie przykrzyj sobie luba czeladko, owszem bądź kontenta z tego stanu, w którym cię Bóg postanowił! bądźcie zawsze rzetelnymi i wiernymi tak, jak z świętych rozporządzeń Boga być winiecie, a wtedy możecie być pewnymi, że każdy rozumny człowiek tém wyżéj szacować was będzie jako uczciwych, dobrych sług, im rzadziej takich znajdujem. Każdy dobry człowiek, jakiegokolwiek stanu i godności, z pociechą i ukontentowaniem wśród

blogosławieństw poglądać na was będzie, gdy wasze powinności punktualnie wypełniać, pilnie, posłusznie, wiernie, chętnie, ucziwie i wesoło dźienne prace wykonywać, a następnie prawdziwymi wzorami enotliwych sług będziecie. Gdyby nawet ludzie na was nie zwrócili uwagi, to ten Ojciec, który widzi w skrytości, tém troskliwiej uważać was będzie; i gdyby ludzie waszój wierności szacować nie umieli, i nie uznali jój na tój ziemi — błogo wam przecież, którzy w cieniu domowego życia przez skromną dolinę upokorzenia, przy niepozornych ćwiczeniach szlachetnej wierności powołania, zbliżacie się do Nieba. — Bóg wam to jawnie nagrodzi, coście tu w utajeniu, lecz z sercem przejętém miłością, czynili, a wasza nagroda wielką będzie w Niebie.

Jeżeli chcecie wzbudzić szacunek ku waszemu stanowi, odznaczyć się od innych, i być ucziwymi, pocziwymi, rzetelnymi i z serca dobrymi sługami, tedy zatrzymajcie wiernie w umyśle i sercu ważne słowa Ś. Pawła Apostoła, dotyczące sług. (Kolos. 3. 22—24.) Tak do was przemawia Apostół:

„Słudzy! bądźcie posłuszni we wszystkiem waszym Panom cielesnym, nie dla oka tylko służąc, i przypodobania się ludziom, lecz w prostocie serca, z bojaźni Pańskiej; — wszystko, cokolwiek czynicie, czyńcie z serca, jakko Panu, a nie ludziom. Bo wieście: że od Pana odbierzecie w nagrodę dziedzictwo. Służcież Chrystusowi Panu.“

Przeto tenże sam Ś. Apostół wzywa nas, żebyśmy mocno zalecali służącym: aby swemu Państwu byli posłuszni, we wszystkiem podlegli, a w niczém sprzeciwni; aby ich w niczém nie oszukiwali,

nie krzywdzili, lecz we wszystkiem odznaczali się wiernością i pocziwością, iżby wszystkiemi swemi sprawami zdobili i cześć wyrządzali nauce Naszego Zbawiciela. (Tit. 2. 9—10.) — A na inném miejscu mówi: „Každy za swoje dobre uczynki, które wykonywa, odbierze od Pana swoją zapłatę, czy on jest sługą, czy wolnym.“ Efez. 6. 8.

A choć narzekanie na zepsucie obyczajów jest powszechném, i tyczy się prawie wszystkich stanów, w każdym przecież są jeszcze ludzie wierni Bogu i swój powinności. Wydają się oni, jako płodne, owocem obciążone drzewa, stojące na obszernych spustoszałych odłogach zaniedbałego pola wśród zakrzewionych ostów i zielska; tak się przyjemnością odznaczają, i jakby świetnym blaskiem jaśnieją, jak światło z pośród ciemnej nocy. A gdy na tych szlachetnych ludzi patrzymy, ich widok tak nam przyjemny, że serce rozrzewnia; ich sposób myślenia szlachetny, ich sprawy wzorowe zbyt czule i dzielnie bez ust przemawiają, i właśnie upominając nas pobudzają, abyśmy podobnie czynili.

Cieszcie się więc słudzy Boga i ludzi, bo i w waszym stanie jest jeszcze wielu dobrych. Z ukontentowaniem i serdeczną pociechą chcę wam wymienić owe zarysy z życia dobrych sług, które tu i ówdzie w dobrych książkach rozrzucone znalazłem, i dla was w jedno zebrałem. Czytajcie z uwagą te powieści; z przywiązaniem zapatrujcie się na te miłe obrazy, które wam za wzory do naśladowania służą; a w rozmaitych położeniach, w których wstawia wasz stan, wstępujcie w ślady tych dobrych, i sami stawajcie się dobrymi i szlachetnymi; a gdy aż do końca dotrwacie dobrymi, wtedy niezawo-

dnie czeka was wielka nagroda tu i w Niebie. „Idźcie, i czyńcie podobnie,“ mówi Jezus Chrystus w Ewangelii S^{go} Łukasza 10. 37.

Pierwszy krok z ojcowskiego domu, jest bardzo ważny i wiele znaczący. Jakim wtedy smutkiem przejęty młodzieniec i czuła dziewczynka, gdy Ojca i Matkę, ukochane rodzeństwo, i tak drogi, choćby najuboższy dom ojczysty, opuszczać musi, aby w służbie obcych zasługiwać na żywność i odzienie? to raczej czuć, nie opisywać można! Serce wtedy żalem ściśnione, oczy łzami zalane, tak, że dziecię, żegnające się z rodzicami przy wychodzie z ich domu, nie mówić, lecz płakać może. — Ma ono wyjść na świat, który prawda wiele dobrego, ale też i wiele ma złego, zbyt często wykonywanego przez złych ludzi. Czułe serca dobrych Ojca i Matki, rozmaitemi darami opatrują na drogę przy pożegnaniu swe dzieci, szczególniej pragną je przejąć dobrymi radami, przestrogi, czułem ostrzeżeniami, świętą nauką, i szczęśliwe to dziecię, które wśród błogosławieństw rodzicielskich z ich domu na świat w służbę odchodzi!

Rozmaitości.

Dla czegoż to nie od rzeczy, kiedy mówią, że śmierć najlepszym doktorem?
„Bo śmierć tylko raz chorego odwiedzi i ani grosza za fatygę nie żąda.“

Szarańcza.

Owad, szarańczą zwany, którego wizerunek na końcu przytaczamy, nie tylko wielkie

sprawiał i sprawia klęski we właściwej ojczyźnie swój, w ciepłych wschodnich krajach, ale i u nas czasami dawał się weznaki, bo nawet przysłówie między ludem się utworzyło: „wpadli jak szarańcza, pożarli, poniszczyli wszystko jak szarańcza.“ Jestto gatunek koników polnych, tak nazwanych dla kształtu głowy, która nieco do końskiej podobna. Tych koników wiele i u nas jest gatunków, ale, że się nie bardzo rozmnażają i nie tak są wielkie jak wschodnie, mało też wyrządzają szkody. Wschodnia tylko szarańcza, która do nas ostatnią razą w 1824 roku zawitała, okropne sprawia spustoszenia. Świadek tych spustoszeń w roku 1748 Kitowicz taki w Pamiętnikach swoich o niej daje opis: „Roku 1748 szarańcza z Turcji, lub Wołoszczyzny, wyleciała na Ukrainę w niezmierniej liczbie, a potem wysypała się na Polskę, Litwę i na dalszą Europę; gdyż o niej donoszono z Pruss, Saksonii i innych państw niemieckich. Na Ukrainie sprawiała głód, przybывая tam w samej wiosnie, i pożarłszy zboże jeszcze zielone. — W niedostatku chleba lud prosty żywił się żołądzmi (*) i pakami drzew, osuszonymi i zmielonemi. Pomykając się dalej na Polskę, nie tyle szkodziła zbożom już dostalym, jak tym, które napadła zielone, tudzież łąkom i ogrodom, mając większy pociąg do świeżej zielenizny, niż do suchej słomy. Ciągnęła niezmiernemi tłumami, na kilka mil w szersz i w zdłuż, tak gęsto, że ćmiła słońce na kształt chmury. Tumany te straszne postępowały jedne po drugich w przedziale dni kilku. Gdzie zapadła na popas, który regularnie odprawiała o południu, bawiąc najwięcej kilka godzin, tam mniejsza była szkoda; gdzie na noc zapadła, tam nierównie większa. Z noclegu nie ruszała się, aż po opadnięciu rosy. Padała grubo na ziemię na pół łokcia, nie żeby w tak gęstym kłębie leżała jedna na drugiej, ale niskim podlotem jedna przez drugą przeskakując. Na noclegach rozciągała się cieniiej, pokrywała jednak ziemię dwoma lub trzema warstwami, siadając jedna na drugiej. Zapadając na popas lub nocleg, nie psuła porządku lotu dla wyboru miejsca spoczynku, a

(*) W wschodnich krajach lud ubogi żywi się samą szarańczą, której także używał za pokarm Jan święty Chrzyciel, jak to wiemy z Pisma świętego.

gdzie się której dostało, padała na pola, na domy, na ogrody, na rzeki i stawy, w których tonęła. Na kształt wojska miała przednie straże i odwód, w których była rzadsza niż w korpusie. Ten zaś lecąc wzbijał się swoim wierzchem na pięćdziesiąt łokci, a spodem prawie dotykał się ziemi, kształcąc bryły gęste i okiem nieprzejrzone. Słupem lotem, dla swojej gęstości, uderzała w to wszystko, z czem się spotykała; podróżny musiał przed nią chronić się, jak przed gradem; konie oczy swoje broniły ustawicznym głow kiwaniem. Trzeszczała szarańcza pod nogami i kołami jak śnieg zamrożony. Z bobków jej na stanowiskach ziemię okrywających wychodził fetór, ale nie szkodliwy. Trzoda chlewna jadła ją chciwie i pasła się nią. Pod jesień, gdy szarańczy brakło na lepszym pożywieniu, obgryzała snopki na dachach i rzyska na polach. Postrzegłszy ją tam ludzkie, zabiegali jej kosami, siekierami i różnemi brząkadłami, tudzież nawet rusznicami; aby brząkiem, strzelaniem i krzykiem odwrócić ją od swoich pól w inną stronę. Ale to tylko wtenczas służyło, gdy w czas nadbieżono, lub gdy nie z daleka ruszyła. Jeżeli nie w czas, albo już była zmordowana, padała z góry, nie uważając na żaden hałas. Na zimę zapuszczała swą ikrę w ziemię, zwłaszcza w gruntach piaszczystych; stara zdychała. Ciekawi ludzie wykopawszy takie zarody, liczyli

w jednym pęcherzyku do 150 ikier. Młoda szarańcza wychodziła z ziemi w Maju. Póki jej skrzydła nie wzrosły, pomykała się skokiem koników z miejsca na miejsce. Póki więc nie dowiedzieli się ludzie, z kąd się wzięła młoda szarańcza, brali ją za piechotę owiej pierwszej letniej niby konnicy; ale po wyrośnięciu skrzydeł ulatywała jak tamta. Dwa sposoby były do gubienia młodej przed nabyciem skrzydeł. Jeden: potrząsając te stada słomą i tę zapalając; drugi: kopiąc długie rowy, napędzając w nie szarańczę i ziemią przysypując. Mimo jednak tych sposobów, mnogość ich wielka znajdowała się w Polsce po wielu miejscach aż do roku 1750, w którym wyginęła; jużto niszczone ludzkimi sposobami, jużto niewygodnym dla jej natury krajem. W ziemi jednak wschowskiej, w suchych piaskach i w czasy gorące widziałem ją jeszcze w kilku miejscach w roku 1785, okrywającą i niszczącą zboża. Kształt tego robactwa był konika polnego, długość calów trzy, miąższość pół cala; skrzydeł cztery, prążkami i kropkami na kształt liter greckich centkowanemi, z których dziadowie i biegasi ludowi prostemu, dla wyludzenia obfitszej jałmużny, rozmaite nieszczęścia wyczytywali. Kolor z wierzchu ciemno-szary, spodem jaśniejszy. Zrodzona w Polsce była nieco mniejsza, choć koloru i kształtu jednakowego z pierwszą.“



Szarańcza.